MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 2 Maja 1925 r. № 18.



Cena numeru 25 groszy.

Z powodu wyboru marszałka Hindenburga na prezydenta Rzeszy Niemieckiej Roman Dmowski pisze w „Gazecie Warszawskiej“:

Wszystko jedno, co nowoobrany, sędziwy prezydent Rzeszy powie, jakie deklaracje złoży, jego imię wystarcza: to cały kanon politycznej wiary, kodeks praw, które naród niemiecki w swej większości uznaje za obowiązujące w swem postępowaniu.

Ten kanon nie ma nic wspólnego z ewangelją, głoszoną ludom od roku 1917. To kwintensencja tej wiary, której sprawiono już triumfalny pogrzeb, wiary, z którą Niemcy weszły w wojnę 1914. roku. Pogrzeb był przedwczesny...

STADO PANURGA.

Niezgłębiona jest w nienawiści swej dusza żydowska. Zatajoną przez księgi, ale jedynie żywą i najwyższą żydów boginią, rodzicielką Jehowy i karmicielką rodów abrahamowych jest bogini Zemsta. Zemsta na wszystkiem, co żywe, co czuć może a w pierwszym rzędzie zemsta na ludziach i narodach ziemi—oto motyw przewodni odwiecznej melodji życia żydowskiego. Jeszcze ich nikt nie skrzywdził, a żydzi już się mścili. A potem przez cały ciąg swoich dziejów prowokowali krzywdy, ażeby mieć widomy powód do zemsty, a jeśli krzywd nie było, stwarzali ich pozory, widma, fantazje krzywd, aby tylko sycić czemkolwiek nienasyconą zemstę w nich żyjącą. Żyd karmi się śledziem i zemstą, pije wodę i zemstę, oddycha powietrzem i zemstą. Zemsta jest tak dalece naturalnym stanem, istotą i rdzeniem duszy żydowskiej, że sami żydzi nic o tem nie wiedzą.

Skąd, dlaczego, za co zemsta? Długoby o tem mówić, ale w krótkości jest to zemsta za własną z przyrodzenia kalekość, za pustynię bezbrzeżną, która się w duszy żydowskiej rozsiadła, za beznadziejną obcość względem przyrody i życia. Psychologom znany jest ten stan duchowy. Stąd powstała zasadnicza w żydach nietwórczość, stąd ich sceptycyzm i pesymizm, stąd ich oszalała ruchliwość w wiecznej przed własną pustką ucieczce, stąd ich nienawiść do przyrody i stworzeń, ich wstręt, ich pogarda, ich oszustwo, ich wreszcie ponad tem wszystkiem górująca, wieczna niewyczerpana, ku najbliższym sobie istotom—ku ludziom skierowana zemsta zakamieniała.

W licznych objawach judaizacji, przenikającej do narorów aryjskich, stałym ich i znamiennym rysem jest pierwiastek zemsty, który się do ludzi z ducha żydowskiego przesącza. Według tego rysu, tak samo, jak według drugiego—stadności, można z łatwością nawet zamaskowane rozeznać wpływy żydowskie. Stadność bowiem, dochodząca do potwornych rozmiarów plazmatyzmu, stanowi także wybitną cechę narodu żydowskiego, równie jak zemsta, odróżniająca go jaskrawo od wszystkich ziemi narodów. W pobudkach mściwość, a w metodach stadność—oto znamiona, po których napewno rozpoznaje się pochodzenie żydowskie każdej idei, teorji, przedsięwzięcia w zakresie życia społecznego. Okazowem skupieniem wpływów żydowskich w świecie nowożytnym są: socjalizm ze swemi odmianami i masonerja, o czem z faktów wiemy i z doświadczenia. Zastosowanie do ich teorji i dążeń powyższego miernika psychologicznego da nam, ponadto, obraz obu tych prądów umysłowo-społecznych od wewnątrz widziany.

Nawiązuję tu rozumowanie do szkicu swego p. t. „Motłoch" w poprzednim zeszycie „Myśli Narodowej" drukowanego. Tematu, poruszonego tam, nie wyczerpałem. Zaledwie go napocząłem. Tu go rozwijać będę w dalszym ciągu z temi

samemi założeniami i z niejakiem tylko pogłębieniem, pobieżnie dziś we wstępnych słowach ujętem.

Żydzi, a pod ich wpływem i rozkazami masoni i socjaliści dążą do pokrajania narodów na pasma poziome, czem chcą je uśmiercić, a natomiast zyskać tak zwaną ludzkość w postaci olbrzymiego motłochu złożonego z mniejszych motłochów poszczególnych (które dzisiaj są stanami i warstwami każdego pionowo zbudowanego narodu). Swojego narodu żydzi nie mają zamiaru krajać poziomo, co im, zresztą, łatwo przychodzi, bowiem kaleka struktura narodu żydowskiego posiada właściwie tylko jedną warstwę społeczną — mieszczańsko-handlarską. Pobudką tego krajania żywych narodów na martwe poziome pasma międzynarodowych motłochów jest nienawiść do narodów i zemsta, a metodą — instynkt stadności, który żydzi sami w potwornym kształcie plazmatyzmu posiadają i chcą go gwałtem w indywidualnych obudzić narodach aryjskich. Lecz budzą go w nich nie jako w narodach, tylko jako w ludzkości wogóle, czyli w międzynarodowym i beznarodowym motłochu motłochów, który na trupach narodów pod anonimową firmą ludzkości powstać ma, by Judzie służyć pokornie.

Wszystkie teorje i dążenia socjalmasońskie z reguły dążą do tworzenia beznarodowych motłochów wszechludzkich. W szkicu „Motłoch" omówiłem w głównych zarysach dwa takie okazy socjalistycznych motłochów: największy — proletarjat międzynarodowy („Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!") i najmniejszy—Kasę Chorych. Gdyby warunki techniczne pozwalały na to, socjaliści chętnieby stworzyli międzynarodową Kasę Chorych murzyńsko-mongolsko-aryjską, ale, niestety, geografja i fizyka bezczelnie się temu sprzeciwiają. Dla zobrazowania, jak we wszystkich poruszeniach jedna jedyna socjalistom przyświeca ideja stadności (zemstą podszytej), przyjrzyjmy się jeszcze kilku ideałom nowego ładu społecznego, pod czerwonym sztandarem krwawo kiełkującego.

Oto, naprzykład, upaństwowienie ziemi—jedna z największych idej socjalizmu. Pierwszy rzut zdrowego oka odkrywa właściwy cel tego pomysłu. Wszelkie przesłanki gospodarcze i humanitarne, któremi socjaliści tę ideję obstawiają, są tylko maskowaniem istotnego jej zadania: chodzi tu wyłącznie o stworzenie jeszcze jednego olbrzymiego motłochu ludzkiego, motłochu pozbawionego własności indywidualnej, a więc proletarjatu zdanego na łaskę i niełaskę szajki żydowskiej, która wtedy władzę w swoje łapy pochwyci. Tylko wyobraźmy sobie miljony chłopstwa, rozrzucone na wielkich przestrzeniach i pozbawione gleby indywidualnie własnej! Dzisiejszy proletarjat fabryczny jest zabawką dziecinną wobec tego nieogarnionego morza chłopskiego, gdyby się żydom udało wysadzić je z gruntu przyrodzonego. Koniec cywilizacji ludzkiej nastąpiłby wtedy prędzej, niż po wylewie wszystkich naraz oceanów. Taki to potop, „naukowo" nam zamierzają urządzić socjaliści. Oprócz głupoty ze stadnego wyrosłej instynktu tkwi w tej

idei wyraźna złość, nienawiść i zemsta, z żydowskiego ducha promieniująca.

Do tej samej kategorji złośliwych socjalidjotyzmów należy upaństwowienie wszystkich zakładów przemysłowych. Tu jednak motłoch byłby dziesięćkrotnie od chłopskiego mniejszy, a nadto i tem jeszcze słabszy, że tylko tu i ówdzie skupiony, podczas gdy chłopstwo pozbawione ziemi zalewałoby wszystkie kraju zakątki. Ale żydzi i socjaliści nie gardzą najmniejszym nawet motłochem: przyda się wszędzie, bo ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka... W „naukowej" literaturze socjalizmu przewidziane są najmniejsze nawet formy motłochu, jak naprzykład, magazyny dzielnicowe, w których ludność zaopatrywałaby się we wszystkie przedmioty potrzebne, przez co zniosłoby się indywidualne małe handle, sklepy i sklepiki. I w tym poszczególnym socjalidjotyzmie wyłącznym celem są tłumy, ciągłe skupianie się i przelewanie się najliczniejszych tłumów, któremi mogłaby łatwo rządzić złodziejska szajka finansistów i socjalbiurokratów.

Łajdactwo naukowych i praktycznych praktyk znachorskich socjalizmu nie ogranicza się do motłochów ludzi dorosłych. Zamierzona przez żydów światowa zbrodnia rytualna sięga okrwawionemi szponami po dusze dzieci i młodzieży, szkoły i pedagogję upatrzyła sobie i do tej świątyni ducha ludzkiego podstępnie się zakradła. Prócz wychowania czysto partyjnego, co samo przez się jest zbrodnią, socjaliści myślą jeszcze o wielkich rozmiarami szkołach powszechnych, naturalnie, koedukacyjnych, z wybieralnością nauczycielów przez uczniów, z głosowaniami powszechnemi i tym podobnemi głupstwami. Do marzeń ich należą również wielkie zakłady dla niemowląt, ażeby ukochany ich lud roboczy nie miał potrzeby tam, indywidualnie, w rodzinach trudzić się karmieniem i wychowywaniem dzieci. Wszędzie i zawsze tłum, motłoch najwyższym jest socjalistów ideałem Nawet tłum dwuletnich bąków na tłumie nocników siedzący... Socjaliści wzorem żydów lubią wszystko załatwiać wspólnie i masowo.

Według powyższych trzech przykładów zanalizujmy wszystkie teorje i ideały socjalizmu od nowego ustroju państwowego aż do języka esperanto, którym żydy ludzkość chcą uszczęśliwić, a wszędzie odnajdziemy dążność do stwarzania motłochów i jednego scentralizowanego życia stadnego, pozbawionego cienia induwidualizacji. Ostatecznym ideałem socjaljudaizmu jest niezróżnicowana, jednolita plazma ludzkości, kulę ziemską oblepiająca, a nad nią w roli władców „naród wybrany" ze swoim sprytem, zemstą i finansjerą. Ekonomami i karbowemi w tym światowym falansterze byliby zaprzedani żydom biurokraci socjalistyczni, zresztą, także jak bydło przez dawidowych panów traktowani. W całości—jedno przeogromne stado Panurga, aby duch człowieczeństwa do niego uwiązany zanurzył się wraz ze stadem na wieki wieczne w potwornej socjalmykwie nowego ładu społecznego.

Postęp, czyli doskonalenie się form ludzkiego życia, cała cywilizacja i kultura możliwe są tylko pod warunkiem zachowania indywidualizacji jednostki, gromad i zrzeszeń. Człowiek pojedynczy, jednostka, jest jedynym na świecie konkretem żywym, a wszystko inne — jak rodzina, naród, społeczeństwo, każda wogóle gromada — jest tylko środkiem do możliwie pełnego życia jednostki. Samorzutne twory gromadne, t. j. rodzina i naród, są duchowemi] wyjawami (emanacjami) wielu bliskich sobie jednostek i potężnemi ich życia fundamentami. Rodzina i naród są dynamiczną projekcją jednostki w przeszłość i przyszłość. Indywidualizm rodziny i narodu jest jedyną rękojmią indywidualizmu jednostki. Wszystko zatem, co wzorem żydów i socjalistów, dąży do zniweczenia rodziny i narodu, dąży tem samem do zniszczenia jednostki, czyli jedynego na świecie myślącego i czującego konkretu życia.

Stworzenie globowego stada panurgowego — ludzkości niezróżnicowanej, tego socjaljudejskiego motłochu motłochów, byłoby nietylko zniweczeniem narodów, ale i zabójstwem jednostki, wtedy bowiem ludzie pojedyńczy byliby jak jałowe ziarna piasku w bezbrzeżnej pustyni, pozbawieni więzi duchowych, nieznający przeszłości swej, która byłaby tylko wszechludzką otchłanią bjologiczną, i nie mający przyszłości, bowiem przyszłość, jak każda twórczość możliwa jest tylko pod warunkiem ograniczenia się w przestrzeni, w tworzywie i w czasie. Ideja ludzkości jest zabójstwem jednostki, czyli najpotworniejszą, jaką tylko można wymyślić, zbrodnią na życiu dokonaną. Miarą tej zbrodni wymarzonej przez żydów, zmierzmy wielkość nienawiści i zemsty, którą przeciw ludziom i narodom pałają, a wtedy dopiero czarne dno ducha żydowskiego poznamy.

Tu znowu natrafiamy (jak w szkicu poprzednim) na jedną ze sprzeczności, których wiele ujawnia polityka żydowska, sprzeczności pozornych. Wiadomo mianowicie, że żydzi w zaciekłem stosowaniu do społeczeństw aryjskich propagandy różnych „nowych form życia" z jednakowym zapałem agitują za skrajną socjalizacją życia, jak i za skrajną jego indywidualizacją. Przeciętny spostrzegacz aryjski stropiony tem odkryciem zaczyna przypuszczać, że niema wogóle jednolitej polityki żydowskiej, ale że jak inne narody, tak i żydzi dzielą się na różne odłamy i stronnictwa, mają zwolenników rozmaitych sprzecznych prądów umysłowych i tak dalej. Lecz wniosek ten byłby mylny. Jeśli naprzykład, weźmiemy wyżej wskazaną sprzeczność o żydowskiej agitacji na rzecz skrajnej socjalizacji i skrajnej indywidualizacji życia, to w rozumowaniu należy oprzeć się nie na dwóch sprzecznych rzeczownikach, ale na jednem i tem samem, przy obu rzeczownikach stojącym, przymiotniku („skrajny"). Tu dopiero jest jedność i tożsamość. I na tej właśnie jedności i tożsamości opiera się cała polityka żydowska.

Żydom jest obojętne, jak uśmiercą narody: przy stu stopniach gorąca, czy przy stu stopniach zimna, na doprowadzonej do absurdu socjalizacji, czy do absurdu indywidualizacji. Grunt zagadnienia leży nie w kierunkach, ale w stu stopniach i w absurdach, do maglowania życia użytych. Skrajna indywidualizacja życia ludzkiego w ostatecznym wyniku rozprasza ludzi na piasek pustyni i czyni z nich taki sam motłoch luźno i przypadkowo ze sobą złączony, jak skrajna socjalizacja. Żydom jest wszystko jedno, którą drogą narody dojdą do samobójstwa. W Rosji żydowska polityka bolszewicka stosowała i stosuje oba te środki agitacji komunistycznej z równem powodzeniem, bo oba niszczą do cna kulturę ludzką. Do warstwy robotniczej i do form pracy fizycznej stosuje się skrajną socjalizację, zaś do sfer artystycznych i naukowych, do form sztuki, filozofji i moralności, stosuje się skrajną indywidualizację. Wyniki otrzymuje się te same. Gdy chodzi o delikatne zamordowanie życia, Juda genjalnym jest farmaceutą trucizn baphometowych.

Jak w organizowaniu międzynarodowych motłochów z klasy robotniczej, chłopskiej, mieszczańskiej, lub z inteligencji nie chodzi żydom o żadną z tych warstw poszczególnie, ale tylko o motłoch, który ma być z nich dobyty, tak samo o motłoch jedynie chodzi w socjalizacji i w indywidualizacji życia zbiorowego. Lita opoka skalna jest tak samo jałowa, jak lotne piaski pustyni. Żydzi z jednakową radością przyglądać się będą stadu Panurga, czy ono zwartą ławą, socjalnie topić się będzie, czy w anarchicznem, indywidualnym bezładzie. Baphomet świata pobłażliwy jest i wszelką toleruje formę, byle do jednego w Syjonie wytkniętego prowadziła celu.

St. Pieńkowski.

KONIECZNOŚCI PAŃSTWOWE.

Nowo utworzone instytucje wyrabiają sobie powoli, poza pisanemi prawami, pewien szablon, rutynę, obyczaj domowy, który w wielu wypadkach uzupełnia statuty i konstytucje. Wiadomo, że statuty i konstytucje są naczyniem, któremu treść czy zawartość dają zdarzenia i praktyka rozwijającego się życia.

Wskutek tego naturalnego biegu rzeczy ważne dla przyszłości są t. zw. precedensy, to jest sposoby pierwszego załatwienia pewnych bieżących spraw. Według pierwszego załatwienia wzorować się będą i układać wszystkie dalsze. Dlatego to tak wielką wagę przywiązuje się do precedensu.

Precedensy są istotną rzeczą w naszem tworzącem się i wyrabiającem sobie formy bytowania państwie. Regularnie powracającemi zdarzeniami życia normalnego w państwie są coroczne uchwalania budżetu i poboru rekruta przez Izby prawodawcze. I tu przychodzi najważniejsze zagadnienie, jak należy traktować obie te sprawy. Po monarchjach liberal-

nych odziedziczyliśmy zapatrywanie, że tak budżet jak rekrut są kwestjami wyłącznie politycznemi, że więc uchwalanie lub odrzucenie ich przez Izby jest tylko wyrażeniem zaufania lub nieufności do tego rządu, który wnosi przedłożenia tych dwóch ustaw.

Jest to pojęcie przestarzałe, zaczerpnięte z nauki liberalnej 1848 roku.

Konstytucja i nauka liberalna wychodziły z założenia, niegdyś uzasadnionego, ale później bezpodstawnego, że państwo jest prywatną własnością monarchy, a parlamenty istnieją tylko po to, aby głos „poddanych" nie był przez monarchę całkowicie zaniedbywany. Parlamenty w rzeczach zasadniczych kontrolowały rząd monarszy i zgłaszały mu potrzeby ludności.

Przy takiem pojmowaniu sprawy zrozumiałą była podstawa odmowy budżetu albo odmowy rekruta. Posłowie wychodzili z założenia, że państwo to nie ich rzecz tylko monarchy, że więc kiedy ludność jest niezadowolona, odmawia się rządowi budżetu i rekruta, a co będzie z państwem, o to niech sobie monarcha suszy głowę, nie zaś przedstawiciele jego „poddanych".

Z biegiem czasu jednak stosunki przeobraziły się. Dymisjonowanie ministrów, nie mających zaufania parlamentu, włożyło siłą rzeczy rządy w ręce parlamentu. Nie monarcha rządził, lecz parlament za pośrednictwem swoich mężów zaufania, osadzonych na fotelu ministerjalnym. Nie mógł też odtąd parlament wychodzić z założenia, że to nie jego rzecz, co się stanie z państwem po odmówieniu rządowi budżetu i rekruta, bo państwo przestało już być rzeczą monarchy, a stało się rzeczą parlamentu jako pełnomocnika ludności. Tem się tłumaczy, że już przed wojną parlamenty zaczęły uważać budżet i rekruta za konieczność państwową, a nie za zagadnienie polityczne. Teorja naukowa została jeszcze przy przedawnionych pojęciach liberalnych, ale życie poszło mimo czy obok teorji naukowej swoim własnym torem.

Po wojnie i w republice powinno się już raz na zawsze zerwać z praktyką, dobrą przed pół wiekiem w monarchji konstytucyjnej. Parlament jest emanacją państwa i rządzi państwem przy pomocy desygnowanych ministrów. Uchwala budżet i rekruta dla państwa, a więc pośrednio dla siebie samego i byłby samobójcą, gdyby sam sobie odmawiał konieczności życiowych.

Ale to nie jest powiedziane w konstytucji ani w żadnej ustawie. To musi się wytwarzać jako obyczaj z praktyki, która da precedens postępowania na przyszłość. I jest rzeczą nad wyraz pokrzepiającą, że wytwarza się u nas w polskich stronnictwach obyczaj głosowania nad budżetem jako nad koniecznością państwową. Jeszcze piękniejszy jest obyczaj drugi, polegający na tem, że posłowie czy stronnictwa, niezadowoleni z pewnego ministra, stawiają wniosek o skreślenie nieznacznej kwoty z jego funduszu dyspozycyjnego. Skutek głosowania za skreśleniem kilku złotych, czy za odrzuceniem całego bu-

dżetu jest politycznie ten sam: minister, któremu je skreślono, musi odejść. Ale państwo ma budżet i może prowadzić prawidłową gospodarkę.

Jeszcze bardziej rzuca się w oczy ta nowa koncepcja przy uchwalaniu rekruta. Twórcy ustawy o powszechnej służbie wojskowej wychodzili z zasady, że wszyscy popisowi, zdolni do władania bronią, muszą być wyszkoleni. Dlatego zerwali z przedwojenną praktyką armji stałej, dla której ustala się co roku liczbę rekruta, oraz obrony krajowej i rezerwy zapasowej, jako koniecznego odstępstwa od zasady ograniczania liczby rekruta.

Wszyscy zdatni muszą być wyszkoleni. Oto zasada podstawowa.

Ale liczba wojska musi być określona, bo inaczej nie można uchwalić budżetu, nie mówiąc o tem, że skarb państwa nie podołałby wydatkom, związanym z dwuletniem trzymaniem wszystkich zdatnych pod bronią.

Dwuletnia służba wojskowa jest koniecznością, którą niejednokrotnie uzasadniano. Ale jeżeli wojsko ma trzon główny, należycie do wojny przygotowany, to pewien odsetek ludzi, gorzej wyszkolonych, może pełnić dobrą służbę w towarzystwie wytrawnych żołnierzy. Dlatego ustawa przewiduje pięciomięsięczne tylko podszkolenie dla pewnego odsetka poborowych, których warunki rodzinne i gospodarcze nie cierpią dwuletniego oderwania się od domu. Jest ich nie więcej niż 15 proc. Ten odsetek niezupełnie przeszkolonych nie osłabi bitności armji, przy celowem użyciu.

Pozatem wszyscy muszą być należycie przygotowani. Ale to nie znaczy, że wszyscy muszą dwa lata służyć. Kto ze szkół, sportów, organizacji wojskowych itd, przyniósł do wojska pewne przygotowanie; kto się okazał bardzo pojętnym ten może być urlopowany przed upływem dwóch lat, a w jego miejsce wchodzi inny. W ten sposób w ramach 210 tysięcy stałego kontygentu wojska (nie samego rekruta) ma odebrać przygotowanie wojenne znacznie większa ilość obywateli.

Postawienie takiej zasady przez ustawodawców odebrało poborowi rekruta cechę kwestji politycznej, a dało jej znamię naturalnej funkcji żywotnej państwa.

Chodziło o to, ażeby Sejm, uchwalając pierwszy normalny pobór rekruta wedle nowej ustawy, stworzył ten precedens, że nikt — z wyjątkiem wrogów państwa—nie sprzeciwia się normalnemu poborowi, bo go uważa za konieczność państwową, a nie za sposobność do przetargów politycznych.

I stronnictwa polskie tak zrozumiały tę sprawę wszystkie -- prócz jednego. Stronnictwo „Wyzwolenie", któremu w sprawach wojskowych nadają ton sztabowi oficerowie, pułkownicy i majorowie wyznania peowiackiego, zapowiedziało głosowanie przeciw poborowi rekruta. Ośmieszył ich socjalista, kiedy im radził, że dla porachunków z dzisiejszym ministrem wojny wystarczy uchwała o odmówieniu ordynansów jenera-

łowi Sikorskiemu. Piłsudczycy nie mogli przez dłuższy czas zrozumieć, że rekruta daje się Polsce, a nie p. Sikorskiemu. Byli w tem wierni swojej wierze politycznej, która państwo i wojsko chce oddać do prywatnego użytku jednej osobie tj. p. Piłsudskiemu. Skoro nie ma p. Piłsudskiego, nie ma już komu oddać wojska do dyspozycji czy zabawy. Snując rzecz dalej w tym stylu, możnaby twierdzić, że i Polska cała jest niepotrzebna, ponieważ jej racją bytu jest służenie jako objekt eksperymentalny dla p. Piłsudskiego.

Jednomyślne stanowisko całej komisji zmusiło tych panów, mieniących się jedynymi przedstawicielami armji do zmiany stanowiska w pełnym Sejmie. I tam znowu socjalista dał im lekcję myślenia państwowego i nowożytnego. Socjaliści są programowo wrogami armji stałej; odmawiali kredytów wojskowych prawie wszystkim monarchom — ale w rzeczypospolitej nie ma monarchy, jako „pana wojsk i wojny", więc demonstracja nie jest potrzebna. A gdy wszystkie inne państwa utrzymują stałe armie, musi to robić i Polska. To też socjaliści głosowali za poborem rekruta bez zastrzeżeń.

Inaczej sztabowi oficerowie ze szkoły p. Piłsudskiego. Mimo jednomyślności wszystkich stronnictw polskich, nie przepuścili tej okazji, żeby w sposób bardzo nieprzyzwoity nie porachować się z ministrem Sikorskim. W jakim celu? Politycznie nikt tego nie zrozumie.

Jeżeli im chodziło o wyciągnięcie p. Piłsudskiego z zapomnienia, to nie mogli wyszukać lepszego środka dla wykazania wszystkim, nawet zaciekłym zwolennikom, że p. Piłsudski, jako symbol metod rządzenia, powinien dla dobra armji raz na zawsze przestać wchodzić w rachubę. Armja jest instytucją państwową i narodową, a raczej jest uzbrojonym narodem i nie może być zabawką w rękach jednego zdziecinniałego i nieobliczalnego w swych pomysłach generała. To było dobre w średniowiecznych włoskich czasach lub podczas trzydziestoletniej wojny. Te czasy już minęły.

Sztabowcy z „Wyzwolenia" nie rozumieli tego. Nie przez upór starczy i zwapniałą niezdolność dostosowania się do nowych warunków — bo są młodzi, nawet bardzo młodzi — lecz przez kierunek wykształcenia i wychowania politycznego nadany im w szkole p. Piłsudskiego. Ta szkoła przepadła z kretesem przy omawianym popisie w Sejmie, a z nią został już nieodwołalnie zdyskredytowany jej twórca. Zdyskredytowany nawet u swoich zwolenników, wyjąwszy zakonspirowanych służalców - karjerowiczów.

I to byłoby wielkim dorobkiem politycznym, ogromnym krokiem naprzód w konsolidacji myśli państwowej, gdyby nie jedna obawa. Kierują naszym państwem tacy oportuniści, że trzeba się lękać, czy wbrew jednomyślnej opinji 99% społeczeństwa nie zechcą ulec naciskowi jednego odsetka, zwłaszcza że przyświeca im myśl wypłatania przez to psoty znienawidzonym czynnikom nnrodowym. Niestety! i takie motywy

wpływają na postanowienia naszych czynników kierujących. Dla tego musimy być czujni, bo u nas jeszcze nie jest wykluczone to, co na całym świecie byłoby niemożliwe. I dla tego zwalczanie piłsudczyzny nie jest jeszcze galwanizowaniem trupa: jest pracą realną i potrzebną.

Jan Zamorski.

JESZCZE O ASEMITYZMIE.

W krótkim szkicu p. t. „Asemityzm“ (Myśl Narodowa nr. 14.), starałem się zwrócić uwagę na pewne tendencje i fakty z zagadnienia polsko-żydowskiego. Chodziło mi głównie o wykazanie, że to, co Żydzi nazywają antysemizmem jest w uczciwem pojęciu ich samych „procesem naturalnym, rozwojowym, opartym na konkurencji i walce o byt“ (słowa syjonisty p. Hartglasa). Następnie, w tym naturalnym procesie rozwojowym spostrzegłem pewien dodatni, rodzący się obecnie objaw izolacji od Żydów, czyli asemityzm, który powinien zająć miejsce krzykliwego czasem i bezskutecznego antysemityzmu.

Na ten program i hasła streszczone powyżej zgodził się w zupełności p. Stanisław Pieńkowski, zaprotestował jedynie bardzo mocno, (w art. pt. „Polski antysemityzm“ Myśl Narod. nr. 15), przeciwko użytym przezemnie wyrazom „krzykliwy antysemityzm“, stawiając mi następujące zapytania: „Gdzie i kiedy w Polsce istniał „krzykliwy antysemityzm“, lub wogóle antysemityzm bezprzymiotnikowy?“ Następnie zarzuca mi p. Pieńkowski, że wyprowadzając wyraz „antysemityzm“ — „staję się bezwiednie wykonawcą rozkazu żydowskiego“, że ulegam „hypnozie, którą włada duch żydowski“, ponieważ Żydzi chcą treść tego słowa (antysemityzm) w umysłach i duszach polskich zbrzydzić i wytrzebić. Wreszcie powiada p. Pieńkowski, że Polacy powinni być dumni ze swego antysemityzmu, że jest on szlachetny, będzie zaś w rozroście swym konsekwentny i nieubłagany, i że wyraz asemityzm jest niepotrzebny i niema najmniejszej korzyści uganiać się za nowemi słowami.

Mam wrażenie, że replika p. Pieńkowskiego wypływała jedynie skutkiem nieporozumienia, spowodowanego lakonicznością mojego szkicu. Powstał tu raczej spór o nazwę, gdyż p. Pieńkowski pisząc, że w zupełności zgadza się na mój program, zgadza się tem samem na „asemityzm“. Myli się jednak stanowczo twierdząc, że ulegam hypnozie stosując tę nazwę lub wykonywam rozkaz żydowski. Nowa bowiem nazwa określa nowy prąd, oznacza postęp i jest pewną zdobyczą, czemś pozytywnem, dającem zupełnie nowe wyniki. Podobnie, może przykład ten najlepiej to objaśni nową zdobyczą było w medycynie stosowanie aseptyki, czyli postępowania bezgnilnego, które zwyciężyło antyseptykę, postępowanie przeciwgnilne. Żydzi stanowią dla zdrowego naszego organizmu „sepsis“, zakażenie, czyli gnilność. Obrona antyseptyczna, czasem i tu

i tam konieczna, zwalczająca radykalnie drobnoustroje zakażenia, nadwyręża i niszczy jednocześnie sam organizm. Stosowanie zaś metody bezgnilnej niedopuszcza trującego jadu semickiego do zdrowej krwi aryjskiej. Naturalnie, że w zakażonym organizmie użycie obu metod jest czasem konieczne i w Polsce jeszcze długo praktykowane być musi. Ale właśnie samo życie, które jest najmądrzejsze, sam organizm, który jest największym lekarzem, wydobywa z najgłębszego swego arsenału środek obronny, niejako instyktowny. Mniejsza o jego nazwę. Zdawało mi się, że „asemityzm" będzie dla niej najodpowiedniejszy. Niebyła to więc bynajmniej — jak błędnie sądzi p.. P. — ucieczka przed słowem „autysemityzm".

Inna jest sprawa wpływu żydowskiego na powstawanie i znaczenie wyrazów. Nie przeczę, że wpływ taki istnieje i jest dla nas zgubny. Wsączany bywa obficie zapomocą zżydziałej żydowskiej literatury i prasy. Jest to jedna z misternych robót żydowskich, której niebezpieczeństwo najsłuszniej p. Pieńkowski podkreśla, aczkolwiek najfałszywiej mnie uleganie temu wpływowi imputuje. Demaskowanie tej hypnozy jest konieczne, najskuteczniejszą walką będzie tu „asemityzm".

Zgadzam się również na wywody p. Pieńkowskiego, że w Polsce antysemityzmu nie było (nie twierdziłem nigdzie, że był) i ogólnie biorąc, jak sam dowodziłem, niema go obecnie w tej formie, jak gdzieindziej. Zdarzają się jednak, nie można temu zaprzeczyć — poszczególne „krzykliwe" wypadki, które potępiłem, a wyrażenie o nich błędnie zrozumiane, dało p. Pieńkowskiemu asumpt do wszczęcia polemiki. Jest ona w kwestji żydowskiej zawsze bardzo pożądana, niestety na łamach, prasy narodowej stanowi rzadkość prawdziwą. Wymiana zdań przyczyni się bowiem do rewizji dotychczasowych metod postępowania i taktyki, wyświetli nie jedną rzecz pilnie dotychczas skrywaną przez Żydów, umocni i ujednostajni nasz front, byleby prowadzona była poważnie, rzeczowo i rozważnie.

Paweł Czaykowski.

ŻYDZI A MASONERJA.

Żydzi w swej walce o władzę nad światem często uciekali się do tworzenia tajnych organizacji zależnych od nich a mimoto na pierwszy rzut oka jakgdyby autonomicznych. Badania historyków, szczególnie nie należących do kategorji Askenazych i Handelsmanów, natrafiły na ślady żydów i w Manicheiźmie (Deschamps, Donais) i u Albigensów (Michelet), za których Langwedocja zwana była Judeą Francji, i u Templarjuszy i wreszcie u Różokrzyżowców, bezpośrednich poprzedników masonerji. Organizacje te, herezje i t. d. były szczeblami w walce o panowanie, gdyż zmierzały do obalenia przedewszystkiem władzy Kościoła, z chwilą zaś osłabienia Kościoła przez reformację nadszedł czas do rozpra-

wienia się z władzą świecką, które to zadanie również powierzono masonerji.

Oficjalna masońska wersja o powstaniu pierwszej loży twierdzi, że organizatorami masonerji byli: przyrodnik Desanguliers Jan, hugonota francuski zamieszkujący Anglję i teolog anglikański Anderson Jakób, którzy wraz z gronem przyjaciół w roku 1717 w Londynie otworzyli pierwszą wielką lożę. Czyli wynikałoby stąd, że masonerja jest tworem aryjskim i że dopiero w następstwie została opanowana przez żydów dla swych celów. Tymczasem sprawa przedstawia się nieco inaczej. Pomijając już okoliczność, iż założyciele pierwszej loży angielskiej byli Różokrzyżowcami, a więc kabalistami i kryptożydami, natrafiamy w szkicu S. Oppenheima pt. „Żydzi a wolnomularstwo w Ameryce do r. 1810“ ogłoszonym w sprawozdaniach Żydowskiego Towarzystwa Historycznego w Ameryce na fakt, zadający kłam oficjalnej wersji masońskiej. Mianowicie p. S. Oppenheim twierdzi, że żydzi przybywający z Holandji do Ameryki, już w r. 1657 założyli na na Rhode Island pierwszą lożę masońską. Twierdzenie to popiera p. Oppenheim następującemi dowodami:

1. Wyciągiem z historji Rhode Island (from Rew. Edward Peterson „History of Rhode Island“ New York 1853 p. 101) brzmiącym: „Na wiosnę r. 1658 Mordecai Campanall, Moses Peckecoe (Pacheco), Lévi i inni, razem piętnaście rodzin, przybyli z Holandji do New Port. Przynieśli oni z sobą trzy pierwsze stopnie masońskie i prace swe wolnomularskie wykonywali w domu Campanalla, co również czynili ich następcy aż do r. 1742“.

2. następującym dokumentem znalezionym u wnuczki Johna Wanton, jednego z dawnych gubernatorów Rhode Island:

Dnia ... miesiąca .... (daty zupełnie zatarte przez czas) 165? (6 lub 8, lecz trzy pierwsze cyfry są bardzo wyraźne) zebraliśmy się w domu Mardochaja Campanall, i po synagodze, nadaliśmy A-bm Moses stopień masoński“.

3. wzmianką w książce znanego masona Lawrence Dermott p. t. „Ahiman Rezon“ (II wyd. Londyn 1764) o rabinie z Amsterdamu Jakóbie Jehudah Léon, z przydomkiem „Templo“, otrzymanym za zrobienie wspaniałego modelu świątyni Salomona. Dermott nazywa go „uczonym hebraistą, architektem i bratem“ i oświadcza, że widział zrobiony przez niego „oryginalny rysunek masońskiego godła, czczonego dotąd w wielkiej loży angielskiej. Léon był dziekanem żydów angielskich w r. 1678.

P. Oppenheim dodaje, że „w liczbie pamiątek masońskich loży w New Yorku znajduje się odbitka fotograficzna portretu rabina Léona zrobionego w 1641 i fotografja modelu świątyni Salomona“.

Teza p. Oppenheima wydaje się zupełnie prawdopodobna gdyż można mieć w tym wypadku pełne zaufanie do członka „American Jewisch Historical Society“, a świadczy ona, że

dopiero po długim okresie doświadczeń żydzi zdecydowali się przy pomocy „szabesgojów“ Desanguliers'a i Andersona zaszczepić masonerję ogółowi głupich „goim“ i „akum“.

Nowa masonerja, ta dla „goimów“ przeniosła się rychło na kontynent, przedewszystkiem do Francji, gdzie obalenie arcychrześcijańskiego króla „Kapeta“ i przelanie jego krwi za „Hirama“ Malay'a było celem najbliższym żydowstwa. Do masonerji we Francji wciągnięto cały szereg wybitnych osób z arystokracji, a nawet z królewskiego domu, jak Ludwik Filip Orleański, zwany „l'Egalité“, ks. La Rochefoucauld, Lafayette, Choiseul, Noailles, d'Avricourt, de Launay, de la Roche i innych, wykorzystując ich znaczenie dla ugruntowania stanowiska w kraju. Żydzi pozostawiając „goimom“ zabawę w symboliczne murowanie, sami zajęli się organizacją sekty i dostosowaniem jej do lokalnych celów. Trudno dziś wyliczyć nazwiska ukrytych kierowników spisku, gdyż zazwyczaj wysuwali oni na pierwsze miejsca lalki o dobrze brzmiących aryjskich nazwiskach. Z szeregu jednak wzmianek historycznych możemy sobie wyrobić pojęcie o znaczeniu żydów w ówczesnej robocie masońskiej. Tak więc w r. 1761 żyd Stefan Morin otrzymuje od rezydującej w Paryżu „Conseil des Empereurs de l'Orient et de l'Occident“ patent, nadający mu tytuł Wielkiego Inspektora Generalnego i władzę nadawania wówczas istniejącej w masonerji 25 stopni. Morin mianuje Hayes'a (Chajes) z Bostonu Wielkim Generalnym Inspektorem dla Ameryki Północnej, tenże zaś na mocy udzielonej mu przez Morina władzy, mianuje Generalnym Inspektorem dla Południowej Karoliny żyda Isaaca da Costę, zaś po śmierci da Costy drugiego żyda Józefa Meyers'a.

Martinez Pasqualis, żyd portugalski, tworzy w r. 1754 w Lyonie sektę mistyczną „Wybranych kohenów“, t. zn. wybranych kapłanów, którą później uczeń Pasqualisa hr. Claude de Saint Martin doprowadził pod nazwą „Zakonu Martynistów“ do szczytu rozwoju. Sekta ta kultywowała gnostycyzm i judaizm złączony z kabałą, a w XIX wieku stała się składem dla niewygodnych dygnitarzy masonerji, których tam unieszkodliwiano, ogłupiając ich nauką „Św. Gnozy“ i t. d. i każąc im tworzyć podstawy wiary dla różnych Kościołów Joanickich, Karmelickich i Gnostycznych.

We Francji wypłynęli również dwaj otoczeni kabalistyczno magiczną aureolą „hrabiowie“, de Saint-Germain i de Cagliostro. J. Hessen w książce swej „Żydzi w masonerji“ (Piotrogród 1903) tak mówi o „hrabi“ de Saint-Germain: „Saint-Germain był żydem z pochodzenia, urodzonym w Portugalji“. „Hrabia“ de Cagliostro, był żydem włoskim i nazywał się Józef Balsamo, zadaniem zaś jego było narazić na szwank cześć królowej Marji-Antoniny przez zgrabne przeprowadzenie znanej sprawy naszyjnika.

Sprawa wielkiej rewolucji francuskiej została omówiona na zjazdach masońskich w r. 1782 w Wilhelmsbad i w r. 1785 we Frankfurcie. Na tym ostatnim wydano wyrok śmierci na

króla francuskiego i szwedzkiego, jak to przed śmiercią zeznali dwaj francuscy masoni de Raymond i de Bauligné. Na zjeździe w Wilhelmsbad odegrał dużą rolę wysoki dostojnik masoński, tajemniczy żyd, doktór Falk, którego tak charakteryzuje jeden ze współczesnych masonów[1]).

„Jestto człowiek pod każdym względem nadzwyczajny. Niektórzy uważają go za naczelnika żydów i przypisują niezwykłość jego zachowania się i sposobu życia planom czysto politycznym. Jest trudno dostępny. We wszystkich sektach tajemnej wiedzy uchodzi za człowieka wyższego stopnia".

Drugim wybitnym uczestnikiem zjazdu w Wilhelmsbadzie był Weisshaupt, twórca sekty „Illuminatów", który w r. 1771 otrzymał okultystyczną inicjację od jakiegoś kupca Kolmera nieznanej narodowości, w pracach swej sekty zaś szedł za dyrektywami „proroka" żydowskiej organizacji w Niemczech „Hascala", Naftalego Hirsza Wessele.

Po rozbiciu sekty Illuminatów i procesie w Bawarji, Weisshaupt przenosi się do Frankfurtu, gdzie pod skrzydłami Rothschilda, Openheimerów, Wertheimerów i innych potentatów żydowskich przygotowuje rewolucję we Francji i w... Polsce, tutaj przy pomocy tajemniczego „bankiera" Kapostasa.

Rewolucja francuska poszła torem, na jaki ją pchnęła masonerja, w rezultacie zaś przewróciła cały dotychczasowy porządek i otworzyła żydom drogę do równouprawnienia.

Z równouprawnieniem nadawanem żydom kolejno w poszczególnych państwach, żydzi przy systemie rządów parlamentarnych łatwo dochodzą do władzy, a gdzie system rządów im nie odpowiada, starym swoim zwyczajem spiskują przy pomocy masonerji tak długo dopóki im się nie uda zmienić formy rządu. Rewolucja 1848 roku jest ich dziełem, do klęski Francji w r. 1870 przyczynia się w dużej mierze żyd Gamberlè-Gambetta, informujący masona Wilhelma I za pośrednictwem żyda Giersa, konsula rosyjskiego w Szwajcarji, po to tylko by obalić znienawidzony tron cesarski. Żydzi rządzą W. Brytanją w osobie arcyżyda lorda Disraeli Beaconsfield, organizują się, tworząc przy pomocy Wielkiego Komandora, Wielkiego Mistrza rytuału szkockiego we Francji i dwukrotnego ministra sprawiedliwości Adolfa recte Icka Arona Crémieux związek panjudajski „Alliance Israélite Uniwerselle; żyd neapolitański Adriano Lemmi jest Wielkim Komandorem rytuału szkockiego we Włoszech, żyd Carasso zakłada w Salonikach lożę „Macedonja Risorta" i „Labor et lux", skąd ma wyjść ruch młodoturecki. Żyd Ernestho Nathan, syn naturalny Marziniego i Sary Nathan jest Wielkim Mistrzem Grand Oriente d'Italia, syndykiem Rzymu i urządza w mieście św. Piotra procesje ku czci szatana, wśród śpiewu hymnu na cześć szatana, utworu żyda Giosue Carducciego. Żyd Dreyfuss, wysoki dostojnik masonerji za zdradę tajemnic wojskowych trzykrotnie sądzony sądem woj-

[1]) Patrz B. Fabre „Franciscus, Eques a Capite Galeats", Paryż, 1913.

skowym, skazany, ułaskawiony, rehabilitowany i wreszcie dekorowany Legją Honorową... za nic innego tylko za tę samą zdradę stanu Żyd Winawer, mason z gronem przyjaciół masonów jak Miljukow, Makłakow, Nabokow, ks. Lwow, i z pomocą najwyższego dostojnika angielskiej masonerji rytuału szkockiego Sir Buchanana, ambasadora zżydziałej Anglji Mondów, Montefiore'ów, Sassonów i Samuelów w Rosji, przeprowadza rewolucję w Rosji. Masoni Lenin Uljanow (żonaty z żydówką), Trocki (żyd), Zinowiew (żyd), Joffé (żyd) i Łunaczarskij wraz z całą plejadą żydów, za pieniądze żydów Jakóba Schiffa, Warburgów oraz żydowskiej finansjery amerykańskiej wykorzystują dogodną sytuację stworzoną przez Winawera i Co. i niszczą dokładnie potęgę Rosji. Żyd Parvus Helhand, mason jest pośrednikiem między kapitałem żydowskim, niemieckim i amerykańskim, a bolszewikami. Mason Kiereński Aleksander, syn Arona Kirbisa i Adlerówny I o voto Kirbis, II-o voto Kiereński, robi co może na usługach sekty, by zdezorganizować armję rosyjską i ułatwić bolszewikom dojście do władzy. Mason Sawinkow Borys, znany organizator politycznych zabójstw, tak długo uprawiał swą prowokatorską robotę wśród rosyjskiej emigracji, dopóki nie otrzymał rozkazu „nawrócenia" się na bolszewizm.

Litanja żydów i kryptożydów długa, w każdym skandalu europejskim, w każdej aferze politycznej można parę nazwisk żydów wynaleźć.

A w Polsce? O tem najdokładniej poinformować mogą p. Askenazy, historyk i autor dzieła p. t. „Łukasiński", oraz posiadacz kilku innych godności, jak również pan Dr. Andrzej Strug, Grand Maitre de la Grande Loge de Pologne i Souverein Grand Commandeur, pod adresem wskazanym przez Rocznik Masoński „rue Bogatela 15 Varsovie".

Asper.

NIEKONSEKWENCJE.

Z zaciekłością zwalczają — jak wiadomo — syjoniści język żydowski (żargon), propagując hebrajski, który uważają za język narodowy. Ale ta walka istnieje tylko między Żydami. Jeżeli zaś chodzi o nieżydów, ci sami syjoniści zażarcie znów bronią żargonu. Tak więc sejmowe koło żydowskie, złożone prawie w całości z syjonistów, wystąpiło ostatnio w obronie żargonu, w którym zakazały władze w Małopolsce przemawiać na zgromadzeniach, opierając się na obowiązujących tam ustawach.

Koło Żydowskie uchwaliło poczynić wszelkie kroki i wyczerpać wszelkie środki, jakie okażą się konieczne dla odparcia tego bezprzykładnego ataku na „zagwarantowane konstytucją elementarne prawo narodowe".

Więc to samo Koło Żydowskie, które tak niedawno głosowało przeciwko żargonowi w szkołach żydowskich, staje obecnie w zapalczywej obronie tego języka. Gdzież tu logika

i konsekwencja. A dodać należy, że ci sami obrońcy żargonu, wytoczyli mu znów śmiertelną i nieubłaganą walkę w Palestynie, gdzie nietylko nie ginie lecz się szerzy, jako język żywotniejszy i łatwiejszy, niż skostniała w ciągu wieków hebrajszczyzna.

P.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć Codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.
Skrzynka poczt. Nr. 150.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:
t. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.